

tekst  
KAMILA WAGNER  
zdjęcia  
LILE REVISHVILI

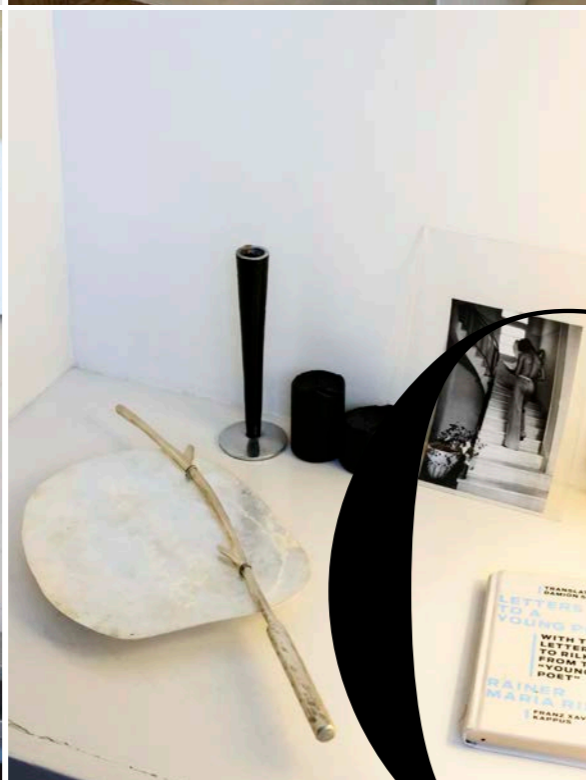
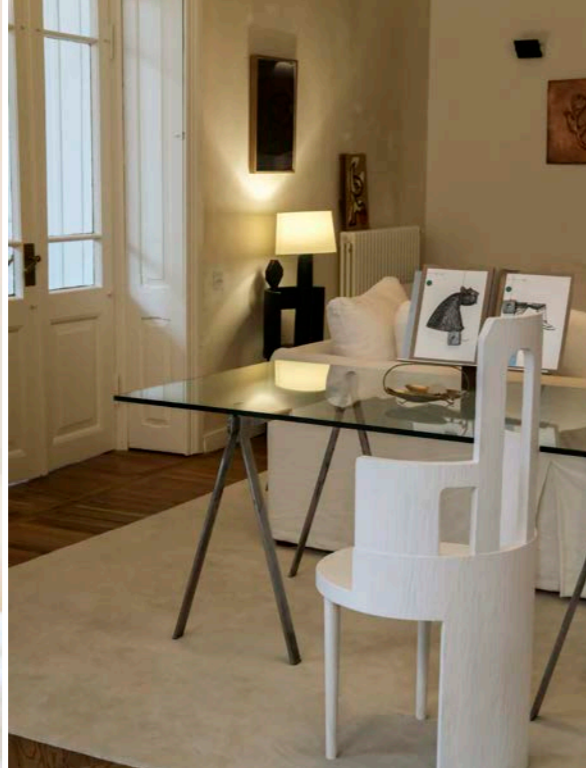
# RZECZY, KTÓRE NOSZE W SOBIE

*NATA JANBERIDZE współprowadzi jedno z ciekawszych biur projektowych we wschodniej Europie. Jej styl i pracę napędzają jedyne w swoim rodzaju estetyczne „zgrzyty” Tbilisi.*



Nata w koszuli  
Maison Martin  
Margiela w fotelu  
obitym włoską  
tkaniną vintage.  
Na stronie obok:  
Biblioteka  
w korytarzu; Nata  
ma na sobie dzinsy  
Lanvin i top Comme  
des Garçons.





*Przełomowy moment działalności The Rooms to premiera kolekcji Wild Minimalism w 2016 roku – pierwszej inspirowanej gruzińskim dziedzictwem.*

jeie i babcia Naty

Janberidze byli architektami, dziadek historykiem sztuki piszącym książki o gruzińskiej architekturze sakralnej. Wychowywała się z nimi pod jednym dachem. Wielopokoleniowa rodzina zajmowała duże, połączone z dwóch, mieszkanie w Tbilisi. Jedną część, urządzonej w tradycyjnym gruzińskim stylu, zamieszkiwali dziadkowie. Drugą, nowoczesną, z miękkimi wykładzinami, krwioście czerwona kanapą i białym skórzanym fotelem dentystycznym na kółkach (ulubiony mebel Naty z tego okresu) – rodzice. Mogła >

Kadry z salonu - białe krzesło to projekt The Rooms Studio z kolekcji Wild Minimalism; skórzany fotel to kultowy LC2 marki Cassina proj. Le Corbusiera, Pierre'a Jeanneret'a i Charlotte Perriand.

w dowolnej chwili przeskakiwać między tymi światami, zwykle wybierała jednak eklektyczną awangardę wypełnioną specyficznymi przedmiotami, utrzymaną w nieco krzykliwej estetyce lat 70. i 80. Od dziecka była obyta ze sztuką, chętnie rysowała, malowała i planowała podążać rodzinną ścieżką. W 1997 roku Janberidze zdała na tbiliską Akademię Sztuk Pięknych, gdzie w 2003 roku obroniła tytuł magistry projektowania wnętrz. Cztery lata później, z koleżanką z roku, Ketii Toloraią, założyła studio projektowe Rooms – pierwszą taką pracownię w Gruzji prowadzoną przez kobiety. Wtedy Janberidze i Toloraia były zapatrzone na zachód, szukały sposobów, żeby rozwijać się poza granicami swojego kraju, chciały być europejskie, trzymać się tamtejszych trendów i kanonów. Jednak im

więcej podróżowały na targi, im częściej pokazywały swoje obiekty we włoskich i francuskich galeriach, tym mocniej dojrzewało w nich przekonanie, że nie tędy droga. Zaczęły przyglądać się sowieckiej architekturze, gruzińskim prowizorkom budowlanym konstruowanym naprędce po rozpadzie ZSRR, lokalnemu rzemiosłu i spontanicznym tworum sztuki ulicznej, której pełno w ich rodzinnym mieście. W końcu zaczęły badać gruzińskie dziedzictwo wzornicze, specyficzne dla tego położonego na granicy Europy i Azji państwa. Natknęły się na formy siedzisk z jednego z górskich regionów i użyły ich jako bazy do projektu nowej serii mebli, którą nazwały Dzikim Minimalizmem. Gdy w 2016 roku pokazały ją światu, zdobyły rozgłos i nagrody oraz poczucie, że to, co dla nich autentyczne, co płynie im

*Miks reliktu z progresem, ekscesu z ascezą, geometrii z losowością można znaleźć zarówno w jej projektach, jak i w prywatnej przestrzeni.*



Metaliczna ławka The Rooms Studio z kolekcji Street Series inspirowanej tbiliskimi przystankami autobusowymi i sztuką sakralną. Drewniana garderoba robiona na zamówienie. Nata ma na sobie Dżinsy Lanvin i top Comme des Garçons.

w ich krwi, jest świeże, atrakcyjne, unikatowe dla innych, i może wyróżniać Rooms zarówno w ich kraju, jak i poza nim. Zrozumiały, że lokalnie mają wiele do odkrycia i przetłumaczenia na współczesny język. Zaczęły współpracować z miejscowymi artystami i rzemieślnikami, >

nawiązywać z nimi bliskie relacje, które trwają do dziś. – Na początku trudno było znaleźć wykonawców, którzy zrozumieją i wykonają nasze nietypowe projekty balansujące na granicy folku i brutalizmu. Po latach pracy ramię w ramię wypracowaliśmy odpowiedni system i wspólnie urosliśmy – mówi Nata.

Po sukcesie Dzikiego Minimalizmu Keti wyjechała do Paryża, by tam prowadzić filię Rooms, Nata została w Tbilisi. Nie zakwestionowała decyzji współniczek, tak jak żadnego z jej zawodowych wyborów. – Choć nigdy nie postanawiałam, że w Gruzji zostanę na zawsze, to też nigdy nie podjęłabym decyzji o emigracji. Zawsze wydawało mi się naturalne, że żyję tu, gdzie są moje korzenie, w kulturze, z której wyrosłam – tłumaczy. Nie chodzi wyłącznie o historię, a o wyjątkowego ducha miasta, z którego Janberidze na co dzień czerpie twórczą energię. Można go pośrednio doświadczyć przez serie zdjęć, które Nata regularnie publikuje na Instagramie. Pełno tam spontanicznych kadrów z przestrzeni prywatnych i publicznych. Obok kutych esów-floresów i płaskorzeźb na portalach niszczonej budynków, można dojrzeć kręte schody zamontowane na dziedzińcach kamienne obwieszonych kolorowym praniem, tkaninowe kolaże przyłapano na targach staroci, wyrwane z kontekstu fragmenty murali, dziwne kompozycje z ikon powieszanych na klatkach schodowych, poliestrowe suknie ślubne o tradycyjnych (ale nie do końca) krojach, zdjęcia antyrosyjskich protestów (niestety częstych i tłumionych przez władzę), napotkanych gdzieś przypadkiem połączeń betonowych struktur i warstw farb łuszczących się ze ścian zabytkowych kamienie.

Ten miks reliktu z progresem, ekscesu z ascezą, troski z zaniedbaniem, geometrii z losowością można znaleźć zarówno w jej projektach, jak i prywatnej przestrzeni. Jej wyprane z koloru mieszkanie kipi od struktur. O przedmiotach poustawianych w zaprojektowanych układach Nata nie chce za dużo mówić z uwagi na ich tymczasowy meldunek. Aktualnie ma ich wszystkich dość. – Meble i obiekty kolekcjonuję od lat, ale się z nimi nie wiąże. Mieszkanie co chwilę woła o to, żeby je wymienić, zastąpić nowymi. Moi przyjaciele, ilekroć wpadają, są zaskoczeni zupełnie nowym porządkiem – mówi. Istotną część to jej własne projekty: sy-

metryczne, surowe, z fakturami zdrażającymi proces. Reszta to przedmioty przywiezione z podróży, wyszukane w sklepach z antykami w Paryżu czy Londynie. Wiele z nich Janberidze kupiła dla siebie podczas zawodowych poszukiwań unikatów do wnętrz hoteli, restauracji i mieszkań, które studio Rooms projektuje. Deklaruje, że nie jest do nich przywiązana, ale lubi mieć je możliwie blisko. Z jej miejskiego mieszkania podróżują do letniego domu albo domu rodziców. – Ważne, żeby zostały w rodzinie – śmieje się. Status pamiątki rodzinnej pasuje do tej selekcji – jakoś osadzonej w religii i folklorze. Ważną stałą wnętrza jest duży centralnie ustawiony stół, przy którym Nata rytualnie pija kawę i notuje myśli w kąciku. Lubi w tle słyszeć gwar wspólnotowego życia, które w Tbilisi wciąż dzieje się na ulicach i dziedzińcach.

*Z położonego w cichym  
zaulku historycznego  
centrum miasta  
mieszkania Nata ma  
kilka przecznic spacerem  
do studia. W tej lokalizacji  
The Rooms działa od  
siedmiu lat. To  
zarówno miejsce  
pracy jak i przestrzeń  
wystawiennicza.*

Do tego historycznego, tradycyjnego budynku w ślepej uliczce starego miasta, niezbyt stromej jak na tutejsze standardy, Janberidze wprowadziła się przed dekadą. Zanim zajęła mieszkanie, postanowiła w nim niemal wszystko zmienić. – Nie miałam w głowie wizualnego efektu, który chciałam uzyskać, słuchałam się przestrzeni – tłumaczy enigmatycznie. – Mieszkanie domagało się więcej

światła, usunęłam więc część stropów, otwierając je na poddasze, w którym zamontowaliśmy świetliki. Z jednej strony wnętrze miało charakterystyczny ciąg dużych okien, ale przecinały je ściany. Wszystkie wyburzyliśmy. Tak powstała część wypoczynkowa z jadalnią, otwarta na kuchnię – opowiada. Ważnym jej elementem jest zachowany piec kaflowy. Nata projektowała mieszkanie dla siebie i trzech córek, w drugiej części wydzieliła więc pokoje dla każdej z domowniczek. Pytana o detale, kolory wciąż mówi o spektakularnych oknach, które kocha i w które gapi się namiętnie. Jest osobą wyciszoną, w znacznej mierze skupioną na swoim świecie wewnętrznym i naturze. – Im jestem starsza, tym bardziej staję się introwertyczna. Zrozumiałam, że wszystko, co niezbędne, ważne, ciekawe, dzieje się we mnie. Stąd moja relacja z przedmiotami. Nie są mi obojętne, ale nie są też niezbędne – mówi. Lubi je za znaczenie, które niosą. Liczą się trwałość i ciągłość, przenikanie tradycji do współczesności. To za refleksje wokół projektowania i przekuwanie ich w formę uwielbia swoją pracę. Od efektu ważniejszy jest dla niej proces. Faza początkowa, rysowanie się koncepcji – ten moment, gdy wszystko dzieje się w głowie, na papierze i w pracowni. – To daje mi ogromną przyjemność, zaspokaja moją potrzebę kreacji i pozwala lepiej zrozumieć samą siebie – wyjaśnia. Dorobek Rooms te słowa potwierdza. Jesienią 2023 roku duet pokazał w Antwerpii wystawę przygotowaną we współpracy z artystką wizualną i poetką gruzińską Eleną Chantladze. Seria obiektów, ekspozytorów i form, tak jak twórczość Chantladze, miała opowiadać właśnie o wewnętrzności. Podobnie z zaprezentowaną na Salone del Mobile w Mediolanie serią „Bedrooms” – w której intymne przestrzenie sypialni zredukowano do łóżek mieszczących wiele aspektów naszych żyć.

Swoją wewnętrzność Janberidze lubi ubierać przekornie. – Jeśli chodzi o styl, zawsze byłam raczej dziewczęca. Lubiałam spódnice i sukienki, i wciąż je lubię, mimo że nie mam i nigdy nie miałam delikatnej osobowości. To, jak wyglądam i co zakładam na siebie, zgrywa się z moim nastrojem. Lubię, jak ubrania go potęgują. Najważniejsze jest dla mnie jednak to, co noszę w sobie – mówi, bezwzględnie ucinając rozmowę o modzie i markach.■